

Niebo i błoto

Wybierając się na spektakl pod takim tytułem, widz może mieć w głowie sporo wyobrażeń na temat tego, co zobaczy. Słowo "Licheń" dla wielu stało się bowiem synonimem kiczu albo przynajmniej "polskiej pobożności ludowej", tak chętnie wyśmiewanej przez dzisiejszych mainstreamowych artystów. Jarosław Jakubowski, który kilka lat przed napisaniem dramatu, odwiedził to miejsce, stwierdził, że obśmianie religijnego kiczu byłoby gestem zbyt łatwym. - Powstrzymały mnie przed tym bezbronność, nagość

Lichenia, w której, moim zdaniem, tkwi jego ukryta siła - opowiada. O czym zatem jest sztuka Jakubowskiego? O człowieku i jego słabości. O uwierającym życiowym bagażu przywożonym przez pątników do miejsca świętego z nadzieją na uleczenie. O grzechu, ale i tęsknotach ukrywanych pod pobożną lub cyniczną maską, która w tej pielgrzymce nagle zaczyna pękać, ukazując bolesną prawdę o bohaterach. Mamy więc wśród postaci dramatu m.in. biskupa borykającego się z własną niewiarą, małżeństwo oskarżające się wzajemnie po utracie syna, prostytutkę tęskniącą za normalnym życiem i kobietę "nowoczesną", która ironią maskuje lęk przed zanurzeniem się w świat wiary.

W spektaklu silnie zderzają się ze sobą sacrum i profanum, wzniosłość i trywialność, i, co tu kryć, zderzenia te bywają ryzykowne artystycznie. Z usłaną "świętymi obrazkami" trasą pielgrzymki sąsiaduje na scenie publiczna toaleta, z której korzystają pątnicy. Zaś po tekstach modlitwy raz po raz pojawiają się wulgarne monologi bohaterów. Autor porusza się więc po cienkiej linii między prowokacją a profanacją. Czy ją przekracza? Wydaje się, że nie. Bowiem nawet wtedy, gdy szokuje, robi to po to, by odsłonić jakąś część prawdy o człowieku. Tacy przecież jesteśmy: tęskniący do nieba i jednocześnie utyłtani w błocie codzienności - zdaje się mówić Jakubowski. Świetna gra aktorów (szczególnie brawa dla Łukasza Ignasińskiego, odtwórcy roli Parkingowego, i Marii Kierzkowskiej, wcielającej się w niejednoznaczną postać Demona) pozwala ten paradoks dobrze wyeksponować.

Obserwując tę dziwną pielgrzymkę, snującą się na kolanach wokół sceny, czekamy niecierpliwie, aż ktoś wskaże bohaterom drogę wyjścia z błota. I rzeczywiście, autor dramatu daje nam pod koniec trochę nadziei. Kiedy eks-prostytutka, którą biskup odwiódł od grzesznego życia, przygotowuje ucztę dla pozostałych bohaterów, dostrzegamy w tej scenie nawiązanie do Ostatniej Wieczerzy. Sztukę zamykają zaś słowa: "Przekażcie sobie znak

pokoju". Te sakralne odniesienia nie do końca jednak tłumaczą zasugerowaną możliwość przemiany bohaterów. Gdzie może tkwić jej źródło? Czy jest nim to święte miejsce, w którym nieustanna modlitwa obmywa nieczyste intencje pielgrzymów? Być może, ale pozostaje to jedynie w sferze domysłów. Choć rzecz dzieje się w sanktuarium, autor skupia się raczej na ludzkim wymiarze dramatu. Ukazuje, że ludzie doświadczający własnej ułomności mogą się wzajemnie wspierać. "Proszę, nie zostawiajcie mnie. Potrzebuję was" - apeluje ze sceny biskup, zwracając się tym razem w stronę publiczności. Czy jednak bez Boskiej interwencji możemy wyrwać się z klatki egoizmu?

W zakończeniu kilkakrotnie wybrzmiewa zdanie z wiersza Tadeusza Różewicza "Bez": "Największym wydarzeniem w życiu człowieka są narodziny i śmierć Boga". Choć dramat Jakubowskiego przynosi ważne pytania religijne, w odpowiedziach zatrzymuje się jakby w pół kroku. Tę odpowiedź przynosi przecież Ewangelia. Jest nią zmartwychwstanie, którego w sztuce wyraźnie brakuje. Stąd pewnie tyle w niej mroku. Być może autor chciał uniknąć dopowiedzenia, deklaratywności, ale we mnie pozostawił niedosyt. Nie znaczy to bynajmniej, że uważam "Licheń story" za sztukę nieudaną. Przeciwnie. Sądzę, że to jedno z najmocniej postawionych pytań o kondycję współczesnego człowieka, jakie pojawiły się w polskiej dramaturgii ostatnich lat. Spektakl, który drażni, czasem nawet szokuje, ale z którym chce się dyskutować. I to ze względu na przesłanie, a nie z powodu kilku kontrowersyjnych pomysłów reżysera Tomasza Hynka. Mimo że teatralna wizja pielgrzymkowego miejsca intryguje, pojawia się też parę zgrzytów. Choćby zbyt dosłowne przedstawienie sceny gwałtu, a później kastracji jednego z bohaterów, które wpycha "Licheń story" w szufladkę "dla dorosłych". Licealistów na ten spektakl bym nie zabrał. A szkoda, bo tematów do przemyślenia przez młodych ludzi jest tu wiele.

"Niebo i błoto"

Szymon Babuchowski

Gość Niedzielny nr 11

13.03.2014